Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 21. Poznań, dnia 26. Sierpnia. **1844.**

POEZYJA.

Wieszcza-dziewica!

Julji Wojkowskiéj
święcę.
(Improwizacya.)

Była oj! dziewczyna
Była oj! jedyna!
Z modremi oczkami
Z jasnemi włoskami!

A kieby — oj dana!
Cała malowana
Da! — taka kraśniuchna
Da! — moja dziewuchna!

Oczęty — modraki
Goniła za ptaki —
Ptaki wędrownemi
Z macierzystéj ziemi!

Da! kiedyż ptaszęta
Oj! z gniazdka pisklęta
Wrócicie?! wciąż śpiewa
Śliczna moja dziewa!

Śpiewała, płakała
Rączęta łamała
Da moja oj! Laszka
Do orlego ptaszka.

Da! kiedyż nam z góry
Spłyniesz jasno-póry?
Da! kiedyż śród ciszę
Twój polot usłyszę.

I była — oj biédna
Samjutka da! jedna
A nad nią — sierocie
Migało gwiazd krocie.

Te gwiazdki jaskrawo
Srebrzysto, oj! łzawo
Patrzały da! w lice
Samjutkiéj dziewice.

W tém nagle się zrywa, —
Da! jaka szczęśliwa;
Bo wybłyska z góry
Ptaszek jasno-póry.

Poznań 22. Sierpnia 1844. *Fr. Żygliński.*

O PROJEKCIE

WYDAWANIA I UPOWSZECHNIENIA PISM DLA LUDU

przez **L.**

drukowanym w Dzienniku Domowym Nro 17.

Powyższy projekt z wielu miar zasługuje na uwagę myślącego człowieka — raz jako dowód po wszystkich stanowiskach księztwa objawiających się dobrych chęci — powtóre jako dowód smutny złego kierunku, jaki biorą te dążności ślachetne, jako pojaw upadającego, bo gubiącego się w *materializmie* ducha; — a nakoniec co najważniejsza: jako pytanie arcyważne, bo dotyczące oświecenia najliczniejszéj części narodu — ludu wiejskiego.

Widząc już zapowiedziany tak ważny projekt — czyjeżby serce nie uderzyło radośnie, czyjażby nie rozradowała się dusza? Pracować dla oświaty ludu — jakże to myśl pełna uroku a serdeczności — zaiste jest to jakobyś mówił pracować na zbawienie własnéj matki, siostry, brata. Bo też lud — nie ojciec że to nasz, nie brat, nie rodzicielka, nie siostra, nie oblubienica nasza? Lud — nie dziecież to, co odłączone

od wnętrzności matki, nie odbiegło przecie od wielkiéj rodziny rodu człowieczego, ale wszedłszy w świat, pracowało nań w czoła pocie? — Lud nie myż to sami bracia i siostry téjże saméj rodziny — wszyscy z tegoż samego ciała i z téjże kości, wszyscy stworzeni z prochu i w proch się obrócić mający?! — Tak zaiste. Téj to siostry, tego brata naszego oświecenie ma na celu projekt wydawania dzieł dla ludu.

Lecz jeżeli zapowiedzenie tak ważnego projektu, rozkoszą taką napełniło nam serce, to jakiż smutek ogarnie to samo serce, gdy przebiegając od słowa do słowa cały projekt, zamiast myśli żywotnéj, serdecznéj, jaką tu znaleźć myślało — najdzie nagi szkielet — gdy zamiast szerokiéj bramy, przez którą oświata rzetelna wpływać może strumieniem, najdzie nic więcéj, jak zarys do zwyczajnego towarzystwa fabrycznego — na wzór fabryk, z których wychodzą rozmaite wyroby — na wzór instytutów, z których wyjść może dobry lekarz — na wzór szpitala, z którego wyjdzie często dziad zdrowy; — z którego zaś nigdy nie wyszła *myśl żywa.* Czytając i odczytując ten projekt, mimowolnie cisnęły nam się do myśli słowa Lamenego: »biada wam ludzie, co sądzicie, iż zakład fabryczny wywiedzie z ciemności myśl ludzką, z niedoli ludzkie serce! A ja powiadam wam, że choć świat cały będzie pełen warsztatów i lazaretów, gdy nie będzie w tym świecie przemieszkiwał duch Boży, świat ten może będzie pełen ludzi umiejętnych, zwinnych, mądrych, — ale będą to bezduszne szkielety, jakimi jesteście wy tworzyciele warsztatów i jakiemi są te wasze warsztaty. Biada wam ludzie dążności fabrycznych."

Nie mamy tu bynajmniéj zamiaru występować przeciw stowarzyszeniom w ogóle — występujemy przeciw téj ich dążności, którą uważamy za szkodliwą, która w naszéj prowincyi tak wielu złego jest już przyczyną, a która podstawą jest projektu rzeczonego. Dowiedzionêm jest bowiem, że wpływ każdego towarzystwa może bydź dwojaki — szkodliwy, albo pożyteczny. — Szkodliwym będzie on, jeżeli towarzystwo nie wyrobi wśród siebie czysto moralnej myśli, na sprawiedliwości, na prawie Bożém opartéj — jeżeli będzie ono fabryką, a nie raczéj *człowiekiem* działającym *w sprawie człowieka.* Pożytecznêm będzie towarzystwo tylko wtenczas, jeżeli opierać się będzie na sprawiedliwości, to jest na *rzeczywistém uznaniu człowieka, albo massy narodowéj,* dla któréj ono chce działać, jeżeli będzie mieć *moralno człowieczą dążność.* — Tylko działanie *człowiecze* może bydź przydatném w sprawie *człowieczeństwa:* działanie fabryczne, rzemieślnicze, równie szkodliwém jest dla téj sprawy, jak działanie idealne, nadziemskie. Wytłómaczmy się jaśniéj.

Ażeby można coś rzeczywiście moralnego zdziałać, czy to dla człowieka pojedyńczego, czy dla narodu; trzeba nie tylko kochać go, ale *uznawać.* Miłość — czysta miłość — miłość sama, zaiste źródłem jest wszystkiego, co święte — pociągając człowieka ku człowiekowi wiąże ona ludzkość w jednę wielką rodzinę — uświęca wszelki jéj związek domowy i towarzyski. Atoli uważana jako iskra bezwiednie wytryskująca z jego serca, miłość sama nie czyni jeszcze człowieka istotą zupełnie moralną, jakiéj przeznaczenie on spełniać powinien — bo człowiek nie tylko samo uczuciowo, ale rozumowo moralną jest istotą. W uznaniu rozumowéj woli człowieka, leży uznanie jego godności człowieczéj — jako Istoty *wiedzą* obdarzonéj, jako Istoty *Prawem*, a nie *Instynktem* się rządzącéj. Człowiek, który ukochawszy istotę człowieczą, uznał następnie rzeczywistą jéj godność — dopiero jest całkowicie człowiekiem. Prawo to moralne — jedno — na całą ludzkość się rozciągające, warujące człowiekowi wolność najdoskonalszą, zapisane w duszach waszych ludzie dobréj woli; znacie je — mówicie, że je wyznajecie — lecz nie dość jest wyznawać prawo wedle słowa, jako czynią poganie — wyznawać je trzeba wedle ducha, jako czynią synowie Boga; nie dość jest mówić, że kochacie brata jak siebie samego, a kochać go *wedle waszego widzenia;* bo każdy człowiek ma w sobie iskrę bóstwa inaczéj się objawiającą, każdy ma inne pragnienia; a jakobyście chcieli żeby was człowiek innego od was widzenia nie naginał do myśli swoich, nie działał dla was, jako dla bezwiednéj istoty — tak i wy czyńcie naprzeciw każdemu. — Narzucając teorye, albo fabryczne zasady człowiekowi inaczéj przeznaczenie swe od nas pojmującemu, czynimy nie sprawy Boże, ale sprawy szatańskie — pracujemy nie wedle prawdziwéj miłości i sprawiedliwości, ale wedle natchnienia naszego; — nie wyprowadzamy z ciemności dusz ludzkich, ale je zabijamy, a mając się za bogów, którzy ostatecznie pojęli czego potrzeba człowieczeństwu — jesteśmy fałszywémi prorokami, tyranami ducha! — Nauczmy się przeto nim poczniemy działać, czy to dla pojedyńczego człowieka, czy dla nas, *uznać, uszanować* w nich godność, wolność człowieka. Ukochajmy człowieczeństwo, nie jako wymarzoną na błękicie niebieskim kochankę, do któréj tęsknimy, za którą byśmy się chcieli ranić, zabijać, mordować, bo tak nam każe natchnienie, albo przywidzenie, uważajmy ludzkość, nie jako machinę, którąbyśmy chcieli doprowadzić do téj doskonałości,

jaka w naszéj się głowie uroiła, uważajmy ją, nie jako trupa, na którym anatomiczne robiąc spostrzeżenia, przymierzamy doń lekarskie swe teorye; ale umiłujmy ją, jako ciało z ciała naszego, jako kość z kości naszych, a uszanujmy ją, jako *istotę żywą*, która ma swoją wolę, swoje prawa, których potrzeby *badać* i dopiero wedle tego im zaradzać, a którym samowolnie zdań narzucać nie powinniśmy.— Tak tylko działając, działamy *prawdziwie moralnie* — a jako działanie pojedyńczego człowieka, tak i towarzystwa działanie, wtenczas dopiero będzie moralne, gdy się na téj opierać będzie zasadzie — gdy się opierać będzie na *uznaniu* téj części narodu, dla któréj chce działać, gdy będzie znać rzeczywiście jéj potrzeby, to jest: gdy pozna, czego *ona* pragnie — innemi słowy, gdy wprost z serca narodu wypływać będzie. — Nie oparte na téj zasadzie towarzystwo, będzie koniecznie tylko warsztatem wyziębiającym ducha narodu, a wy tworzyciele fabryk podobnych, na wielkim sądzie ludów odpowiecie za tego ducha, jako jego pognębiciele, jako pognębiciele prawa moralnego człowieka.

Wykażemy w stósownéj do tego miejscu obszernéj i gruntownéj, dowiedziemy przykłady — jak towarzystwa fabryczne, w księstwie naszém, zamiast zestrzelić i rozbudzić ducha — oziębiają go, owątlają, jak po szczeblach sprowadzają go ku coraz grubszemu materializmowi. Czuje to każdy z głębiéj czujących, widzi każdy z głębiéj myślących, ludzie tylko powierzchownych uczuć i myśli zasypiają spokojnie na laurach kontenci z blichtru osłaniającém nędzę ducha, podczas kiedy rzetelnie czującego człowieka, chwyta mróz ze wszech stron za serce, a boleść dospać mu nie da. O, bo cóż jest smutniejszego nad życie zimne, warsztatowe, zgrzybiałe, gdzie każdy uczucie dla ludzkości złożywszy do skarbony, na wybudowanie machiny różne lekarstwa wyrabiającéj, zaśnie już spokojny, bo już niema czucia. — Cóż jest smutniejszego i więcéj oburzającego nad to wyobrażenie powinności do skarbony składającéj grosz od zbytku oszczędzony — od poświęcenia, które tańcząc występuje na scenę, aby co mu zbędzie od atłasowych trzewików, podać bratu człeku! O, biedni na duchu ludzie, co tak rozumieją powinności.

Uważając z tego stanowiska dążność stowarzyszeń, nie dziw, że projekt sz. autora co do wydawania i upowszechnienia dzieł dla ludu, najgłębszym smutkiem napełnił nam serce. Bo ktokolwiek przeczyta z uwagą ten cały projekt, przyznać musi, że sz. autor niema żadnéj znajomości ludu, którą jednak mieć potrzeba, chcąc dla niego działać, albo zachęcać do działania na téj drodze. Bo kogo nie znamy, tego *uznać też nie możemy wedle jego istoty*, nie możemy znać potrzeb jego, a więc nie możemy dlań zdziałać nic *rzeczywiście moralnego*.

Nie znając bynajmniéj ludu, sz. autór o oświacie jego — zupełnie ma krzywe pojęcie. I tak szuka on téj oświaty w szkole, tuztąd bierze miarę całego wykształcenia ludowego. Nie widzi on w ludu, narodu niezmierne zasoby w duchu mającego, ale widzi tylko przed sobą dziecie szkólne, »*którego stan oświaty jest elementarny. Czytać, pisać, rachować, piérwsze zasady religii, oto jest wszystko, czego się dziecie na wsi uczy.* Ale zapytujemy — czyliż dziecie jest całym ludem — a dziecie szkólne, czyż nam się już daje całkowicie poznać, jako dziecie ludowe? Czyliż niema lud żadnych innych wiadomości nad te, których go pan nauczyciel wyuczył? O nie zapewne! — Bo wtenczas nie byłby lud człowiekiem — jeno bezkształtną massą, a jednakże wejść tylko między lud trzeba, aby poznać, jak każda jego jednostka jest samodzielną, samodzielniejszą od nas — bo my sądzim rzeczy dziesięciu zdaniami, on sądzi je jedném zdaniem zdrowém,— które to zdanie bodaj mógł rozwijać swobodnie, a przekonalibyśmy się, jaka potęga ducha niewidzialna dziś dla wielu, drzymie w jego łonie. — Tak zaprawdę. Jest lud wprawdzie dziecięciem potrzebującém wychowania, ale jest zarazem narodem mającym przeszłość, jest zarazem silnie czującym wieszczem, głęboko myślącym filozofem. Idźcie do niego, posłuchajcie powieści jego, po których on, jakby po szczeblach wielkiéj drabiny wstępuje aż do nieba, w których najszczytniejsze poskładał prawdy, posłuchajcie ich: a przekonacie się o prawdziwości mego twierdzenia. Nie lekce ważmy prostego jego rozumu, myśli prostéj — są one głębszémi, jak sądzimy. — Idźcie jeno, a pokuście się o odebranie wiary ludowi — a zobaczycie! I wyż sądzicie, że potraficie go utresować, działać dlań, jako dla bezwiednéj istoty? O, mylicie się bardzo! Bo powiedzcie, czemuż mimo tylu zabiegów, dążeń, chęci, nie zdołaliście nic rzeczywiście moralnego zdziałać dotąd dla ludu — powiedzcie sami, jeżeli nie ztąd to pochodzi, że chcący działać dla tego ludu, znają go nie więcéj, jak o tyle, o ile go widzieli przez kryształowe szyby mieszkań swoich? Dla tego też to nie dla czego innego wywoływane przez nich towarzystwa — nie mając żadnéj bezpośredniéj styczności z bytem, teraźniejszością i przeszłością ludu — korzyści rzetelnéj przynieść mu nie mogą. Mylicie się reformatorowie, i filantropi, jeżeli sądzicie, że lud, gdy zechcecie, da wam się przekonać o życiu żelaznego wilka,

da wam się przekuć na fabrykanta, da sobie wsadzić na głowę filisterską czapkę, która do jego myśli, do jego uczucia, do jego przeszłości, czyż przystaje? Mylicie się bardzo. Dopóki będzie choć trochę samodzielności wśród ludu, dopóty on sam sobie najlepsze drogi wynajdywać potrafi — zabiwszy w nim samodzielność dopiero go przekształcić zdołacie. I toż byście chcieli uczynić? O, nie tak, nie tak czyńcie, bo szatańska to sprawa — bo tak czyniąc, cofacie się w wieki barbarzyństwa, kiedy przemocą żelazną narzucać chciano ludziom przekonania. Nie spoglądajcie się nań z góry, gdy zechcecie co czynić dla ludu, ale zejdźcie doń, uznajcie w nim człeka, przemówcie doń, jak do brata. Zapytajcie go, czego pragniesz bracie mój? a gdy wam powie, że głodny, wtenczas nie podawajcie mu mdłych waszych potraw, jeno zapytajcie, czego zechce, a on wam powie: »poczciwego chleba ojczystego z roli ojczystéj i mięsiwa, którebym sobie mógł zaprawić, wedle prostego zwyczaju ojców moich. Wtedy mu tak dajcie.— A gdy wam powie, że nagi, wtenczas nie obłóczcie go we frak kusy na kształt zwyczajów waszych — ale zapytajcie go, czegóż chcesz bracie miły na odzienie? — a on wam powie, nie fraka chcę, jeno poczciwéj kamzeli, co mi wygodna, a przystaje mi do ciała. Wtedy mu dajcie kamzelę.— A gdy wam powie, że mu ciemno, wtenczas nie podawajcie mu waszéj szkolnéj nauki, ale zapytajcie go, jakiego chce światła? a on wam odpowie, chcę myśli rodzimej serdecznéj, myśli rzewnéj i głębokiéj, a tak prostéj i szczeréj, jak moje serce — a tą myślą ja świat chcę objąć cały.« — A wtedy zbadajcie myśl rodzimą ludu, otwórzcie jéj drogę i wskazujcie z daleka otwarte bramy oświaty, a owa myśl serdeczna rozwinie się sama, dziwnie pięknie, uroczo, i wasze zimne spleśniałe ożywi nawet serca! O bo wierzajcie mi, że nie przystoi wam zbliżać się do ludu w ubiorze poważnych nauczycieli — bo wy sami odrodzić się w nim musicie, abyście znowu mieli życie prawdziwe — serdeczne — rodzime.

Uważając lud li pod względem oświaty jego szkólnéj, uważając go, jako dziecie, którebyśmy pouczać chcieli — ważąc jego potrzeby rozumem nauczycielskim — uważając dziecie ludowe li jako dziecie szkólne, nie jako dziecie ojców, praojców ludowych; pracujemy nie nad rozjaśnieniem ludu, ale nad przekształceniem go w *Szulmana* — odrywamy go od jego przeszłości — odrywamy go od piersi matki, do której późniejsze pouczanie go w historyi, już go nie powróci. W tém to właśnie zapatrywaniu się na lud; leży, jakeśmy rzekli, błąd główny autora projektu, czyniący tenże projekt zupełnie nieużytecznym. Są to słowa, które mimo szacunku, jaki mamy dla dobréj chęci autora, która się w projekcie tém wszędzie przebija — prawda kładzie nam w usta — prawda, która nam podała pióro do ręki, aby obszerniéj rozebrać przedmiot tyle ważny.— rzecz w skutki złe, lub dobre tak ciężarną, — a tak lekko, powierzchownie, przez sz. autora zbytą. Przejdźmy po kolei wszystkie części tego projektu, a udowodnimy nasze twierdzenie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jeszcze słów kilka

o dziele

Filozofija ekononomii materyjalnéj ludzkiego społeczeństwa.

. . . . . Niemasz bezwątpienia ani ważniejszéj, ani godniejszéj umysłu ludzkiego dziedziny, jak społeczna; a jednak ogół pisarzy Polskich zbyt mało jéj poświęca uwagi. Za dowód służyć może, recenzija umieszczona w piśmie: »Rok 1844« zeszyt VI. str. 23—49., rozbierająca dzieło: »*Filozofija ekonomii materyjalnéj ludzkiego społeczeństwa*« Szanowny Recenzent nieocenił sprawiedliwie pisma, dotyczącego przedmiotu najważniejszego jaki nas obchodzić może, — pisma, które pełne jest genijalnych — i zarodowych pomysłów, z których niechybnie powstać musi całość systemu, a zajmie ona, jak się zdaje, niepospolite miejsce w historyi nauk społecznych i filozofii. Nieprzeczymy, że autór Flozofii ekonomii, nieujął myśli swoich w organiczną całość, i reformę umiejętną, wiemy, że często nieprzystępnością grzeszy, — a tam, gdzieby należało dać dowód: opisanie rzeczy, lub lekkie rozumowanie podaje; wiemy, że nie wszystkie szczegóły swego systemu rozwinął, wiemy wreście, że niekiedy drogą, nie zupełnie właściwą (jak n. p. do uznania Twórczości, przez rozbiór psychologiczny człowieka) do prawdziwych dochodzi wypadków, a czasem też i myli się (jak np. zowiąc ideę stworzeniem) — lecz na Boga! czyliż to system filozoficzny, mający sprawić postęp w całéj społecznéj i filozoficznéj dziedzinie, da się w całości od razu zbudować i od razu, ująć w zupełnie ścisłą umiejętną formę? Czyliż ten, który podobnego systemu rzucił podrady nieuczynił już i tak bardzo wiele? — a dzieło, które zawiera po-

mysły mogące posunąć o wiele umiejętność — czyliż chociaż grzeszy nieścisłością niekiedy, — nie jest stanowczo ważném, — i wszechstronnego rozbioru godném? Recenzent w piśmie: »Rok« czyni autorowi Filozofii ekonomii, niekiedy drobiazgowe zarzuty, i tak spiera się z nim o stanowczy wpływ wywarty przez niemiecką filozofiję na postęp ludzkości, — chociaż autor powiedział tylko zgodnie z powszechnie znaną prawdą, że dotąd filozofija *bezpośredniego* wpływu, na dziedzinę społeczną niemiała, — a wpływ tylko *pośredni* przyczyną był, że się w Polsce niebardzo do filozofii przykładano i chociaż autor powiedział, że pragnął by taki bezpośredni wpływ filozofii na dziedzinę społeczną nadać. Podobnież gniewa się recenzent na autora za używanie słowa *postęp*, i za to, że wszystkich swoich pojęć szczegółowo nie rozwinął, jakby rzucenie pomysłów, do nowego, wyższego nad dzisiejsze stanowiska umiejętności, nie było już samo przez się — czémś stanowczo w nauce ważném.

Lecz przejdźmy do bardziéj szczegółowych zarzutów recenzenta, bo wyżéj wymienione i im podobne, np. że stanowisko autora naszego jest stanowiskiem Eleatów, niemają ważności. Pojęcie bytu, jako absoluta wszech rzeczy, i jako siły twórczéj zarodowéj, pojęcie prawdy bezwzględnéj, jako prawa na mocy którego bytu, wynikają wszech rzeczy, świat cały, zwracają naprzód uwagę recenzenta. — Lecz recenzent nie zastanawia się wcale nad prawdą, lub mylnością pojęć autora, wykazuje tylko ich niezgodność z pojęciami szkoły Hegla. Ta jednostronność jest zabijająca. Recenzent nieuważa, że *byt* naszego autora zupełnie jest czém inném, jak Heglowskie *das reine Seyn*, że absolut autora jest czém inném, jak Heglowskie »*die absolute Idee*,« nieuważa, że autor podał określenia, swego bytu, absolutu i t. d. lecz wtłaczając mu pojęcia obce według ich skali, jego pomysły mierzy. Czyż nienależało recenzentowi, rozwijać pojęcia autora, — i tém rozwinięciem dojść do wypadków, któreby albo prawdę albo mylność zasad autora wykazały? Tak postępując byłby ocenił rzeczywiście pomysły i stanowisko jego, byłby wykazał jego właściwe znaczenie. Lecz Recenzent dokonał tylko porównania pojęć naszego autora z pojęciami szkoły Heglowskiéj; a tém wykazał tylko, że te pojęcia są różne. Lecz o tém nikt niewątpił — i bez recenzyi byłby o tém każdy wiedział — zresztą, to ani za zaletę, ani za zasadę autora naszego i jego dzieła poczytywane być niemoże, boć nikt dziś już twierdzić niebędzie, iż po za stanowisko Heglowskie postępu być niemoże! Niesłusznie uczynił autor Filozofii Ekonomii, że się zrzekł zupełnie pojęcia absoluta wszech rzeczy — lecz uczynił to zapewne, aby prędzéj do głównego swego przedmiotu, do społeczeństwa przystąpił. Tu rozważa człowieka, — i widzi stosunek myśli do twórczości w jego utworze, ztąd podwójny sposób obcowania z ludzkością, raz przez pojmowanie, drugi raz przez samodzielne tworzenie. To równie jak pojęcie czynu przez naszego autora, ściąga znowu głównie zarzuty recenzenta.— Te jednak nie więcéj są od poprzednich ugruntowane, recenzent bowiem niedowodzi ani mylności wskazanego przez autora sposobu obcowania człowieka ze społeczeństwem, ani mylności pojęcia czynu, — lecz poprzestaje na wskazaniu, że nie są zgodne z pojmowaniem stanowiska Heglowskiego. — Więc znowu nic nowego, ani też nic za zarzut mogącego być poczytaném nie wywiódł. — Ze ktoś różne ma pojęcia szkoły Heglowskiéj, powiedzieć, nie jest jeszcze — wykazać czyli pojęcia téj szkoły prześcignął, — lub czy do nich dojść nieumiał. Z pisma sz. recenzenta nikt się niedowie, czy autor odgrzewa jakie zniszczone filozoficzne stanowisko, lub wybiera żywioły z różnych stanowisk, czy też buduje nowy, postępowy, wyższy względem poprzedzających system. Niechcemy bowiem czynić krzywdy recenzentowi przypuszczeniem, — iżby on miał po za ciasnym jednéj szkoły widokręgiem, już postępu filozofii i dziedziny społecznéj niespostrzegać.

Zarzuty, jakie recenzent czyni autorowi z powodu pojęcia przezeń własności, zdają się być na nieporozumieniu oparte, albowiem autór nazywa własnością nie to, co nią zwykle nazywają, lecz rozdział, czyli rozdawnictwo bogactwa powszechnego (Fil. Ek. mat. str. 73) prawo, czyli sposób, w jaki użytkowanie społeczności zdobywającéj zbiorowo bogactwa odbywa się (stron. 76) wreście, wypowiada postęp własności. Gdyby te był rozważył recenzent, niebyłby autorowi czynił zarzutów, — bo z nim do jednych i tych samych ostatecznych dochodzi wypadków. Pojęcie idei sprawiedliwości, jest ostatnim ważniejszym punktem sporu recenzenta z naszym autorem, pomniejsze bowiem np. że autór fałszywy podział nauk społecznych podaje, jako dowolne nieuzasadnione i nic nieznaczące opuszczamy. Jak wszędzie, tak i tu, porównał sz. recenzent myśl autora z myślą szkoły Heglowskiéj, zarzucił mu, że trzech momentów idei sprawiedliwości nieuważa i t. p. lecz to znowu niczego niedowodzi, a przejmuje zdziwieniem, że sz. recenzent nawet się niezastanowił nad bardzo ważnym w tym miejscu przez autora rzuconym pomysłem, — do wie-

dzy momentów, postępu ludzkiego spółeczeństwa. — Nie we wszystkiém podzielamy zdania autora Filozofii ekonomii, lecz pragniemy sądu sprawiedliwego o każdéj pracy, — pragniemy uczczenia wielkich pomysłów,—i dla tego życzylibyśmy, aby n. p. Libelt otworzył swoje o Fil. Ek. mat. zdanie — bo zdanie sz. recenzenta w »*Roku* 1844« bardzo jest niedostateczne. Sz. recenzent, przejrzawszy z lekka, bardzo ważne poczynił mu zarzuty lecz po większéj części nieugruntowane,—nieocenił w niém wielu genijalnych i stanowczych myśli, a niejestże to, skąpienie uwagi, najważniejszemu, jaki nas zajmować może przedmiotowi — społeczeństwu?

—.*R.*—*P.*—*N.*—

KOCHANKOWIE.

Obraz z domowego pożycia.

(Ciąg dalszy.)

III.

Majowy powiew dźwięczną uciechę roznosi szeroko daleko, a w sercu Nepsiném smętno i tęskno, smętno i tęskno w domu Nepsi biednéj.

Czarne nieme postacie snują się do koła; twarze ich, posępne smutną posługą, śmiertelnym gromnic połyskiem posępniéj jeszcze pobladły. W środku sali na czarnym katafalku stała trumna, skromna — bez ozdób, jak skromne było życie tego, co w niéj zasypia.

W przyległym pokoju słychać płacz i łkania — płakać przystało nad tém tu życiem uśpioném, co wśród cierpień płynęło — cierpieniem zagasło. A ta piękna postać w żałobnéj odzieży, co jak więdniejąca róża na świeżném ramieniu zwiesiła nędzną głowę z tém obliczem, tak rzewnie smutném, tak tęskno łagodném — czyż nie dość do łez ponęty? Biednéj Nepsi serce pęknąć chciało z bólu, niekiedy tylko spłynie po licu kropla paląca: jest to boleść, dla któréj i łez nie masz.

Czarne posępne postacie żywiéj się rozbiegły: znikną za chwilę, a z niémi usunie się na wieki martwe nieboszczyka ciało.

Liczne było grono ostatnią zmarłemu oddających posługę. Widziałeś tam jego ojca i matkę, wiekiem pochylonych, widziałeś, jak wyraźnie stronili od Nepsi biednéj oboje, a łzom końca nie było. Była babula młodéj wdowy: snać jakieś się w sercu budzą wyrzuty, bo głośniéj wyrzeka, sama siebie przeklina, konwulsyjnie ręce załamuje. A to dziewczę nadobne, co tuląc zroszone lica do Nepsinej skroni tak namiętnie, jak gdyby krople boleści z bladego jéj oblicza, a z niémi boleść razem wyssać chciała, zda się, jakoby druga Nepsinej duszy połowa — to Gustawa siostra. Ssaj, piękna Bronisin, smutek siostrzyczki: lżejteż jéj pono na sercu, iść z takim aniołem w parze.

Było smutnych twarzy z łzawémi oczyma wiele jeszcze i bodajem się w twierdzeniu nie mylił: wszyscy z szczerego udziału towarzyszyć przybyli zmarłemu na miejsce wypoczynku — uczta pogrzebowa więcéj zwykle nęci, niźli przyjaźni usługa.

W kościele już prawie cała wioska czekała na przybycie zwłok, by łzami żalu oblać te szczątki szlachetne. Bo też nie było lepszego pana i wśród tego oczekiwania usłyszałeś nie jedną sławę zasługi.

»Mój Boże! dobre to było panisko — to aż pociecha służyć takiemu panu. Panie, przyjm go do łaski swojéj przenajświętszéj!«

»To niech no inny tam młodzik obejmie rządy nad wioską — wiem ci ja, jak bywało przed nieboszczykiem — a i dziś co się to dzieje tu i owdzie jeszcze! Oto tu w sąsiedztwie jest też pan taki młody — adyć go znacie — co tam za historye się dzieją! Że to ten Bóg litościwy nie zemści się za ludzką krzywdę, nie skarze rozpustnika! — Jest temu parę miesięcy, jak tam swoich kompanów sprosił na polowanie — biedna komornica miała tam kilka zagonów pérek, to też cały jéj majątek, a oni jak wpadli z całą hałastrą, tak też na nic potratowali tę lichotę, a jak się potém poszła żalić przed panem, to ją zelżył, wytłukł bez litości; leżała pewnie z pół roku i oto przeszłego tygodnia zmarła. I to co chwila tak kogo skatuje, a iść jeno do sądu po sprawiedliwość, nic nie naprawisz — pieniędzmi wszystko zagałuszą, a potém toś zginął.«

»A to nasze panisko, mój Boże, jak się to z każdym rozmówiło poczciwie, jak to ekonomowi ostro przykazywał, żeby się z nami obchodził po ludzku, bośmy nie zwierzęta — i tego to nam Bóg zabrał, a tamtych rozpustników jeszcze święta ziemia nosi — aleć taka wola Boża — Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy!..... Panie świeć nad duszą jego!«

Tak mówił w kątku kościoła staruszek z mokrą powieką, a każdy, co słuchał słów jego, powtarzał: »poczciwe panisko było!« Ta wdzięczna prostota piękniejsza to zaiste umarłego sława, niźli owa w ogólnikach się kręcąca mowa kapłana, co nie znał życia które chwalił, stąd też najpiękniejsze zamilczał przymioty.

Kiedy Nepsia powiodła wzrokiem po tym smutnym tłumie, anielski uśmiech bolesnego zadowolenia

przebiegł po licu, ale wnet krzyk przerażenia wyrwał się z piersi — na wpół umarłą wyniesiono z kościoła. I skąd ta nagła zmiana?

»To najwyższy szczyt boleści,« mówili jedni z szczerém współczuciem.

Drugi znów szepnął: »to ściśnione chłopskim natłokiem powietrze tego omdlenia przyczyną, »i przytykał flaszeczkę z kolońską wódką do nosa, z pogardą patrząc ku przywiązanéj kmiotków gromadzie.

Inni, inne roili domniemywania, oparte na spostrzeżeniach, których związek z przerażeniem młodéj wdowy mimowolnie się nasuwał. Bo wśród téj ciżby stał, czekając z nią razem, jakiś młodzieniec — czy poznanym być nie chciał, czy też wstydził się łez, które się w oku kręciły: dość, że z ukradka tylko pozierał ku drzwiom kaplicy; lecz skoro orszak pogrzebowy nadszedł, zapomniał na chwilę o swojém ukryciu, wygiął się ciekawie — wnet na jednéj tylko postaci spoczęła źrzenica.— Po omdleniu Nepsi, już go nie było.

To Gustaw.— Próżno go wczoraj błagała siostra spłakana, by w domu pozostał. Zostać przyobiecał, ale dotrzymać nie zdołał i w dzień pogrzebu dosiadł bystrego konia, za drugimi pospieszył.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Orędownik naukowy w ostatnich swych numerach umieścił kilka wspomnień z przejażdżki odbytéj do St. (dla autora pewno świętego) Petersburga i kilka wspomnień Moskwy, oba artykuły przez W. A. M. Artykuły te potwierdzają na nowo to — o co my pana W. A. M. obwiniamy. Niech Orędownik pamięta, że rozkrzewiając zasady takie, podpada winie, za którą ni przed ludźmi ni przed Bogiem nie będzie mógł odpowiedzieć.

Nie wypada nam jako w piśmie li literaturze poświęconém obszerniéj o téj rzeczy mówić — przestajemy więc na tém nadmienieniu, aby zwrócić uwagę redaktorów Orędownika, iż umieszczając *takie* artykuły uzasadniają zarzut, który im gazeta lipska już raz uczyniła — a na który o ile nam znany ich sposób myślenia (w *tak ważnéj* rzeczy wszelka parcyalność znika) — bynajmniéj nie zasługują.

Na uniwersytecie w Wiedniu znajduje się, jak nam donoszą, więcéj niż 200 Polaków: 121 jest w wydziale politechnicznym: prawa słucha 30, a medycyny 50ciu. Korrespondent nasz młodzież tę całą, jako tchnącą i ożywioną najpiękniejszym duchem wystawia — i błogą dla kraju przyszłość z niéj rokuje.

Lamartin sprzedał wszystkie swe dzieła, między któremi 8 tomów nie drukowanych, obejmujących materyały do historyj Girondystów — trajedyą Toussaint Louverture i fragmenta dramatyczne — księgarzowi Bethune za cenę 450,000 franków.

Nowości Warszawskie z Lipca i Sierpnia.— Oprócz zwykłych miesięcznych i tygodniowych pism w których nie pojawiło się nic szczególnego wyszło kilka mniéj więcéj wspomnienia wartych dzieł; do ostatnich należą drugi zeszyt Kroniki Polskiéj Litewskiéj i t. d. Stryjkowskiego i Witold nad Wisłoką z dodatkiem pieśni ludu z nad dolnego Niemnu z litewskiego przełożonych przez Fr. Zatorskiego; do dzieła tego dołączone są wiadomości o Żmudzi, o mitologii jéj i pieśniach ludu żmudzkiego i t. d. Dołączona jest muzyka. Ogłosił także pan Zatorski prenumeratę na nowy poemat Żnicz nad Niedzwiażą w 2 tomach. Wielkie przedsięwzięcie, któremu ile z pism p. Zatorskiego znamy, tenże podołać nie będzie wstanie.— Nawet i literatura dramatyczna kwitnie w Warszawie i tak niejakiś baron z kąta (Baron de Conti) wystąpił z dramatem »Emilla, czyli występek i cnota« oryginalnie jak powiada napisanym.— Ale przejdźmy z śmieszności do zasługi i talentu.— Miło więc nam donieść, że pan Korzeniowski napisał nowy dramat w trzech obrazach pod nazwą »Okno na pierwszém piętrze« będzie wkrótce na teatrze Rozmaitości danym.— Korzeniowski ma wielkie, wielkie powołanie niech się niem przejmie — niech pamięta że pisze dla ludu; że teatr powinien być katedrą moralności, cnoty, poświęcenia, miłości ojczyzny i Ludzkości i wzbudzać te uczucia, które do osiągnienia celu t. j. dobra ogółu w mniéj od nas myślących ludziach wzbudzać potrzeba. — Prospektów na nowe przedsięwzięcia literackie kilka ogłoszono. Między innemi pan Mikołaj Reumann z dziwnym u nas tytułem urzędnika *do szczególnych poleceń* przy komissyi Rz. P. i S. ogłosił prospekt na *gospodarstwo łowieckie* wraz z historyą starożytną łowiectwa polskiego. Treścią dzieła tego, jak z rozsądnie i niewymuszenie napisanego prospektu przekonaliśmy się — ma być, usprawiedliwienie potrzeby *chodowania* zwierzyny z wyka-

zaniem zarazem właścicielom dóbr i lasów korzyści, jakie im zapewniają łowy systematycznie wykonywane. Prenumerata na to dość ważne dzieło wynosi złp. 12., po wyjściu 15cie. Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i redakcya Sylwana pisma bardzo mało u nas rozpowszechnionego, a wybornego w swém rodzaju — Ogłoszono także prospekt na »Snopek nadwiślański drugi.« Prócz pisarzy, których płody obejmował pierwszy, wydany w roku przeszłym obejmować będzie artykuły Dziekońskiego, Lenartowicza, Emilii Płuzańskiéj i t. d. Znajdować się także tam będą, jak prospekt ogłasza kilka poezyj zacnego Romana Zmorskiego.— Z wileńskich nowości wiele odebrały księgarnie warszawskie; ale same dzieła staréj daty i tak n. p. Jeniusz kapłana, skreślony przez Popys de Castres, tłómaczony z francuzkiego. Nauki o przykazaniach boskich i kościelnych, o modlitwie, grzechach głównych i sakramentach, ułożone przez 200 kapłanów pod przewodnictwem K. Kossarta, przełożonego w siminaryum Ś. Sulpiciusza, 3 tomy. — Nawet i Agaton Wilanda doczekał się tłómaczenia. Szczęśliwi ludzie! Jaka to patryarchalna literatura! — Jednę jednak nowość odebrała Warszawa z Wilna, którą całém braterskiém uczuciem serca witamy, t. j. Śpiewnik domowy naszego kochanego współzawodnika w kompozycyi pieśni polskich utalentowanego *Moniuszki*. Nie odebraliśmy ich jeszcze — dla tego obszerne sprawozdanie nie możemy dziś dać, — ale wypatrujemy ich z utęsknieniem, bo wiemy naprzód, że śliczne — bo narodowe będą. — Śpiewnik ten zawiera: 1) Świteziankę: 2) Śpiew Masek z Maryi: 3) Barbarę Korsaka; 4) Kochać spiesz dziewczyno: tegoż 5) Pielgrzym tegoż 6) Moryl poezya Chodźki; 7) Pieśń Żeglarzów; 8) Tryolet komu ślubny splatasz wianek: 9) Panicz i Dziewczyna: 10) Żal dziewczyny, poezya E. Stürmer; 11) »Dalibóg że powiem« poezya J. Massalskiego; 12) Trzy piosnki z ludu nad Niemna (Przyczyna, Zawód, Kukułka); 14) Dziad i baba, Kraszewskiego. Pan Moniuszko więc szczęśliwszy od nas, bo znalazł nakładcę w prowincyi, w któréj mieszka na swe pieśni, kiedy my *nadaremnie* zapytywaliśmy u księgarzy naszych o wydanie zeszytu pierwszego: Zbioru pieśni naszych, składającego się z 15 pieśni i piosnek.*) Nieznalazłszy tu nakładcy, wydamy je w Warszawie, gdzie oczywiście równie z pierwszego, jak i z następnych zeszytów, największa część, a to najlepszych podług nas pieśni opuszczoną być będzie musiała. — Jest to nowy dowód, na jakim stopniu wykształcenia estetycznego stoi, przez swe wsławienie się teraz już — *osławiona* prowincya nasza.

*) Nie dziwimy się zresztą temu, bo n. p. Pieśni ludu Kolberga, na Poznańskie ledwie 15 egzemplarzy się rozchodzi.

Sprostowanie.

Do artykułu »Krytyka Roku 1843.« wkradły się następujące *ważniejsze* pomyłki, które na żądanie autora wymieniamy, wiedząc, z jaką skwapliwością najmniejszą rzecz nawet błąd drukarski nieprzyjaciele autora, których, jak każdy bezwzględnie prawdę mówiący — ma niezmiernie wielu — pochwycają.

Str. 84, wiersz 1 z góry, zamiast działali, powinno być. *zdziałali;* w. 32 z góry, zam. tu zaś prawda, p. b.: *tu zaś* (*prawda;* w. 25, wyrozumiali, p. b. *wyrozumiali*). Str. 92, w. 9 z dołu, zamiast było bardzo, p. b. *byłoby bardzo.* Str. 93, w. 12 z dołu, zam. pracującymi, p. b. *pracujący;* w. 11, z. dążącymi, p. b. *dążący.* Str. 109, w. 14 z góry, z. nazwać, p. b. *nazywać;* w. 24, z. Muhometanem, p. b. *Muhametanom;* w. 31, z. będąc, p. b. *będący;* w. 33, z. znajdą, p. b. *znajdują;* w. 2 z dołu, z. wielkiego, p. b. *wszelkiego.* Str. 116, w. 22 z dołu, z. Sywylu, *Sywyku*, w przypisku tamże z. Chaleta, p. b. *Chateleta.* Str. 117, w. 35 z góry, z. kompaktów, p. b. *kompaktatów;* w. 47 z góry, z. rzeczypospolita, p. b. *rzeczpospolita.* Str. 123, w. 6, z. w 25 lat, p. b. *co* 25 *lat.* Str. 133, wiersz 14 i 16, z. katolickich, p. b. *rzymsko-katolickich.* Str. 139, w. 18 z dołu, z. główne, p. b. *główne.* Str. 140, w. 20 z góry, z. przed, p. b. *przez;* w. 16, z. despot, p. b. *despota;* w. 17, ukręcone, p. b. *skręcone.* Str. 141, w. 25 z góry, z. wyjąwszy, p. b. (*wyjąwszy,* w. 26, z. londyński, p. b. *londyński*); w. 27, z. anglikańskiego, p. b. (*anglikańskiego*). Tamże umieszczony przypisek ***) ściąga się do wyrazu »wpomóżkę« w. 13 z góry. Str. 142, w. 25 z góry, z. nużące jak nudne, p. b. *nudne.* — Że pisownia w krytyce téj nie jest zawsze jednostajną, nie jest to wina autora.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*